

Transkrypcja wywiadu z:



p. Olgierdem Narkiewiczem

CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

Wywiad przeprowadziła:
wnuczka p. Olgierda, Magdalena Narkiewicz

W dniu:
22 stycznia 2010 roku

Transkrypcja:
Judyta Warzecha



Gdzie mieszkaleś przed drugą wojną światową?

- Przed drugą wojną światową i niemal w czasie całej wojny mieszkałem w Wilnie. Zresztą urodziłem się w Wilnie, więc właściwie jestem rodowitym Wilnianinem. Mieszkałem tam razem z rodzicami, z ojcem i matką. Ojciec został w czasie wojny, lekarz – naczelny lekarz miasta Wilna, został w czasie wojny aresztowany przez Bolszewików, wywieziony do Rosji i zamordowany w więzieniu w mieście w Związku Radzieckim. Zostałem, więc tylko z matką. Sytuacja robiła się coraz bardziej niebezpieczna. W czasie okupacji sowieckiej groziło nam przede wszystkim wywiezienie, bo ojciec został... bo był uważany za wroga ludu. A my z matką byliśmy zagrożeni, że albo nas wywozą albo nas aresztują. W związku z tym sytuacja robiła się niebezpieczna i musiałem się ukrywać. Ukrywałem się właściwie przez ostatnie miesiące, częściowo nawet w szpitalu psychiatrycznym. I aż do momentu wyjazdu z Wilna istniała konieczność ukrywania się, konieczność unikania, co najmniej, tych władz radzieckich.

Dlaczego zdecydowaliście się na wyjazd z Wilna?

- Razem z matką mieszkałem, jako, że ojciec był aresztowany. Sytuacja robiła się coraz trudniejsza, groziło aresztowanie, groziło wywiezienie, co najmniej. Postanowiliśmy wyjechać szybko z Wilna do Polski i udało się nam to załatwić dosyć szybko. Oprócz tego, oprócz mojej matki, w Wilnie jeszcze żył mój przyrodni brat, razem z żoną i ze swoją rodziną i razem wszyscy zdecydowaliśmy się wyjechać jednym wspólnym transportem do Polski. Decyzja była bardzo trudna bo byliśmy bardzo przywiązani do rodzinnego miasta, do Wilna. Ale właściwie nie było już żadnego innego wyjścia. Był to jedyny sposób uratowania się w tej trudnej sytuacji.

A dziadku, ile miałeś lat?

- Wtedy miałem 19 lat, więc byłem już właściwie po ukończeniu liceum. Liceum skończyłem na tajnych kompletach, jeszcze w Wilnie. I w związku z tym mogłem już czuć się osobą, prawie dorosłą.

Co zabraliście ze sobą, a co zostawiliście?

- Właściwie mieliśmy w ogóle bardzo mało rzeczy więc było bardzo mało rzeczy do zabrania. Ale w rzeczywistości zostawiliśmy dom, zostawiliśmy mieszkanie, w którym już nie mieszkaliśmy gdyż byliśmy wysiedleni przedtem z tego domu. I właściwie mieliśmy trochę książek i tylko ubrania, obuwie, takie rzeczy codziennego użytku. Ale żadnych jakiś rzeczy... No trochę kosztowności, trochę dokumentów ale żadnych jakiś takich większych rzeczy nie braliśmy. Natomiast z nami jechał, jak powiedziałem, mój brat i ten wziął trochę mebli, m.in. fortepian który zajmował masę miejsca. Problem był bardzo skomplikowany, bo jechaliśmy przecież takim pociągiem, mieliśmy taki wagon. Wagon był dla około 12 osób, 12 osób było w wagonie. Więc trudno było coś większego zabrać.



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

Jak wyglądała droga do Gdańska?

- Więc z Wilna wyjechaliśmy na przełomie zimy i wiosny 45 roku. Było dosyć chłodno. Był to bardzo ciekawy moment, bo akurat tego dnia dowiedzieliśmy się, że wojska polskie wkroczyły do Gdańska. Więc nasz wyjazd z Wilna, łączył się w pewnym sensie z oswobodzeniem Gdańska. Był to pierwszy sygnał. Wprawdzie nie jechaliśmy bezpośrednio do Gdańska ale był to jakiś taki sygnał, który no jakoś połączył nas, że w przyszłości będziemy mieszkali w Gdańsku. Ale podróż nasza była właściwie bardzo skomplikowana, bo moja osobiście składała się z trzech etapów, bo główna podróż z Wilna, to była podróż: Wilno-Łódź. Jechaliśmy przez cały tydzień, droga była bardzo skomplikowana. Jechało się bardzo powoli. Jechało się właściwie w trudnych warunkach, oczywiście było ciemno, zimno. Był to bądź co bądź przełom zimy i wiosny ale ta droga była bardzo skomplikowana. Jechaliśmy przez Białystok, w którym dworzec był całkowicie zrujnowany, potem jechaliśmy do Warszawy. Przez Warszawę jechaliśmy sytuacja była dramatyczna, w Warszawie staliśmy koło trzech godzin. Wyszedłem na zewnątrz z pociągu, wolno było wyjść na trzy godziny, wiedzieliśmy, że pociąg będzie tyle stał i wyszedłem zobaczyć jak wygląda Warszawa. I zobaczyłem sytuację dramatyczną, wyszedłem na ciąg ulic Marszałkowskiej, szedłem przez około dwa kilometry i nie mogłem spotkać jednego, żywego człowieka. Nie było, jednego żywego człowieka. Nie było właściwie jednego, całego domu. Robiło to straszne wrażenie. Potem pod Kutnem nastąpił nalot niemieckich samolotów, na szczęście nie trafili w nasz pociąg, trafili obok, ale oczywiście przeżyliśmy ciężką noc. I dojechaliśmy do Łodzi, do Rudej pabianickiej i tutaj byłem zaskoczony, bo właściwie tutaj istniało całkowicie normalne życie. Tam w Warszawie, w Białymstoku, w Wilnie, były ruiny, ciemno, nie było światła. Tutaj było normalne życie. Ludzie chodzili po ulicach, wychodzili z kościołów, mieli porządne ubrania. I postanowiliśmy wtedy wysiąść, właśnie zatrzymać się w tym mieście, które wygląda jakoś normalnie. Jest podobne do innych miast polskich takich jakie były przed wojną. Bardzo życzliwi mieszkańcy Łodzi, znaleźli dla nas lokal takie dwa pokoje, łącznie z takim jak gdyby sklepem. Był to taki lokal przysklepowy. Umożliwili nam zamieszkanie w tym lokalu i tam zatrzymaliśmy się mniej więcej przez rok, w Łodzi. Tutaj spędzaliśmy pierwszy rok, mój brat był elektrykiem, inżynierem, pracował w elektrowni miejskiej, moja matka pracowała jako gospodyni przy gospodarstwie domowym, prowadziła taką kuchnię szkolną. A ja zastanawiałem się na jaki kierunek studiów pójść. Ostatecznie zdecydowałem się na medycynę i przejechałem w międzyczasie z Łodzi do Lublina. W Lublinie ukończyłem pierwszy rok studiów, w międzyczasie mój brat w roku następnym, a więc był to już rok 1946, przeniósł się do Gdańska. I w ślad za nim przenieśliśmy się również do Gdańska i wstąpiłem na drugi rok studiów medycznych w Akademii Medycznej, co się nazywała Akademia Lekarska w Gdańsku.

Gdzie zamieszkałeś po przybyciu do Gdańska?

- Po przybyciu do Gdańska zamieszkałem przy ulicy Śniadeckich na samej górze. Było to takie mieszkanie, dwa pokoje z kuchnią. Mieszkaliśmy tam razem z matką. Matka zaczęła pracować w Akademii Medycznej, ja zacząłem uczęszczać na drugi rok studiów. Było to mieszkanie po niemieckie, właściwie tam nic nie było już ciekawego. Była zniszczona już stara szafa, stół, trochę starych mebli i jakoś tam się ulokowaliśmy. Coś się kupiło, coś się dostało i w ten sposób zamieszkaliśmy tutaj w Gdańsku. I stopniowo zaczęliśmy się przyzwyczajać do Gdańska, bądź co



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

bądź po 20 latach mieszkania w Wilnie, po 19 ściśle, trudno było nagle przestawić się na coś zupełnie innego. Ale potem stopniowo, stopniowo zaczęliśmy się przyzwyczajać i właściwie poczułem się już gdańszczaninem tutaj.



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW